12 Pytania do Zofii Kucówny

Rozmowa z prof. Ireną Lipowicz **26**

36 Kartki z najnowszej historii

pytania do...

ZOFII KUCÓWNY

● W *Weselu* Wyspiańskiego wystąpiła Pani kilkukrotnie i na deskach teatrów, i w Teatrze Telewizji. To chyba szczególna sztuka w Pani życiu artystycznym?

– A żeby pan wiedział, że tak! Zagrałam Pannę Młodą jeszcze w Szkole Teatralnej, potem w telewizji, w teatrze, w Teatrze Polskiego Radia u Zdzisława Nardellego, w czasach, gdy do techniki stosowanej przez Polskie Radio wchodził system Stereo, wielka wówczas nowość. Po Pannie Młodej grałam w *Weselu* jeszcze Gospodynię, z Tadeuszem Łomnickim, oraz Kliminę, w reżyserii Jana Kulczyńskiego w telewizji.

● Poza byciem aktorką jest Pani także utytułowaną pisarką. Wszystkie Pani książki były chętnie czytane, doczekiwały się także znakomitych recenzji. Co skłoniło Panią, by sięgnąć po pióro?

– Sama nie wiem. Jakoś wtedy mniej pracowałam w teatrze, a że miałam w sobie dużo energii twórczej, to jakoś tak zaczęło mi się chcieć pisać. Poza tym, tak naprawdę, pisanie jest dla mnie pewną formą terapii. Terapii na zmiany w życiu, na moją niezgodę na te zmiany. Gdy zaczęłam pisać pierwszą książkę, moje życie akurat całkowicie mi się przewróciło. I to zarówno teatralne jak i osobiste. I sięgnęłam po pióro.

● Krąży plotka, że śpiewana przez Panią w Kabarecie Starszych Panów piosenka *Kaziu, zakochaj się* dedykowana była Kazimierzowi Kutzowi. Czy to prawda, czy tylko pogłoska?

– Ja zawsze mówię, że nic o tym nie wiem. Natomiast prawda jest taka: trzech Kaziów: reżyser Kazimierz Kutz, tłumacz Antoni Marianowicz, do którego z nieznanych mi powodów wszyscy zwracali się „Kaziu", oraz pisarz Kazimierz Brandys uznało, że ta piosenka jest właśnie z myślą o nim napisana. W końcu mnie to zdenerwowało i zapytałam Jerzego Wasowskiego, jak to właściwie jest. Wasowski odpowiedział mi na to: „a niech każdy z nich sobie myśli, że to o niego chodzi". No i tak już zostało, chociaż, gdy mnie o to pytają, przeważnie odpowiadam, że po prostu nie wiem, o jakiego Kazia chodziło.

● W tym roku mija 20 rocznica śmierci wybitnego aktora, Romana Wilhelmiego, z którym w 1963 roku zagrała Pani główną rolę kobiecą w filmie Jana Łomnickiego *Wiano*. Wilhelmi grał główną rolę męską. Czy już wówczas, jeszcze przed jego największymi sukcesami filmowymi i teatralnymi, wyczuwało się, jaki to będzie wielki aktor?

– Wilhelmi zwrócił na siebie uwagę przede wszystkim w teatrze. Gdy dziś umiera aktor, media wspominają go przede wszystkim przez pryzmat ról filmowych. A wówczas miejscem, gdzie aktor istniał przede wszystkim i naprawdę się sprawdzał, był teatr. Roman Wilhelmi to był wielki pasjonat pracy w filmie, on się do tego tak przykładał, tak się bardzo starał. Patrzyłam na to z ogromnym podziwem i szacunkiem. Pamiętam zresztą świetnie, jak Wilhelmi dostał tę rolę. Gdy Łomnicki obsadzał film i zobaczył mnie w *Weselu* w reżyserii Adama Hanuszkiewicza w roli Panny Młodej, od razu zafiksował sobie, że to zagram ja. Chłopaka szukał natomiast przez zdjęcia próbne, w których uczestniczyłam w wytwórni na Chełmskiej, partnerując kolegom. Gdy do studia wkroczył z tą swoją energią Wilhelmi – dla wszystkich było jasne, że to koniec poszukiwań, że to może grać tylko on. Tak – już od początku zapowiadał się na takiego aktora, jakim się okazał.

● Wielu Pani kolegów pogardza pracą w serialach. Pani tymczasem, będąc bardzo docenioną i utytułowaną aktorką nie odmawia ról w tego rodzaju telewizyjnych produkcjach. Dlaczego?

– Po pierwsze, bardzo lubię plan zdjęciowy i jego atmosferę. Po drugie, traktuję spotkania na planie tak, jak kiedyś wspólne nagrania w radiu, gdy na jednym korytarzu spotykali się koledzy z różnych teatrów i mogli sobie porozmawiać, poopowiadać. Podobnie było w Teatrze Telewizji. Dziś tę rolę spełniają plany seriali. Oczywiście serialowe dialogi nie są niestety wysokich lotów. Jednego tylko pilnuję: zaproponowano mi kiedyś dużą, ciągnącą się przez cały serial rolę, z której nie wiadomo było, co się rozwinie, kiedy się skończy. Odmówiłam. Chętnie natomiast grywam postacie, które w jakiś sposób prędzej czy później znikną ze scenariusza, umrą, zostaną zabite, wyjadą. A to dlatego, że jednak chciałabym umrzeć jako Zofia Kucówna, a nie jakaś postać z serialu.

Rozmawiał **Rafał Dajbor**

Fot. z archiwum Zofii Kucówny

„Gazeta Sołecka"
nr 6/2011
str. 12/13